

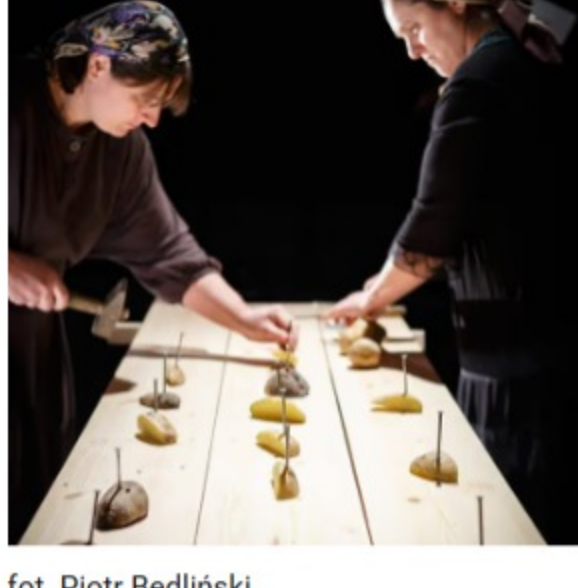
Mitręga, groza, trauma, jednym słowem – pytka

Popytka, rez. Weronika Fibich, Centrum Rezydencji Teatralnych SCENA ROBOCZA w Poznaniu



Juliusz Tyszka ⓘ

aA aA aA



fot. Piotr Bedliński

Zacznę od tego, co mi się nie podobało i co znacząco wpłynęło na mój odbiór całości tego przedstawienia: otóż bardzo, ale to bardzo nie lubię, gdy twórcy jakiegoś spektaklu pouczają mnie, jak mam go odebrać i jak odczytać jego przesłanie. A tutaj na sam koniec popłynęły z głośników ostro wypowiedane głosem żeńskim pytania-pouczenia: Czy spotkanie z bohaterkami spektaklu to dla mnie dyskomfort? Czy boję się chust okrywających głowy muzułmańskich kobiet z Czeczenii? Czy zapytam je o tortury, jakich doznały one bądź ich bliscy? Itp., itd.

Gdzieś pośród tych prowokacyjnych pytań padło zdanie, z którym się zgadzałem: że nie trzeba ich o to pytać, wystarczy użyć teatru. Szkoda, że twórczynie tego przedstawienia same nie skorzystały z tej służnej konkluzji. Bo mam wrażenie, że akurat im samo tylko użycie teatru nie wystarczyło.

Szkoda to wielka, gdyż spektakl sam w sobie prawie do samego końca (do tych nieszczęsnych pytań) był dobrze zrobiony i poruszający. Jego głównymi bohaterkami, obecnymi we własnych osobach na scenie, były trzy Czeczenki, które znalazły w Polsce schronienie i (względny) spokój po piekle wojny, porwań, gwałtów, tortur i wszystkich innego, czego ta „średniowieczna wojna z przełomu XX i XXI wieku” im nie szczędziła (sformułowanie w cudzysłowie to skrót wyświetlonego w czasie przedstawienia na ekranie cytatu ze śp. Anny Politkowskiej – niezapomnianej kronikarki i komentatorki czeczeńskich wojen, zamordowanej w 2007 roku, najprawdopodobniej z inspiracji Kremla).

Ta osobista obecność na scenie bohaterek, nie-aktorek, ofiar wojny, uchodźczyń, była, moim zdaniem, najbardziej ryzykownym elementem tego spektaklu. Heda, Milana i Madina musiały bowiem „grać siebie”, będąc prezentowane w przypadającej im nieuchronnie roli ofiar wojny, a potem petentek w staraniach o wpuszczenie do Polski, a jeszcze potem w roli osób walczących o godne życie w obcym, nie zawsze im przychylnym otoczeniu. Popadnięcie w patos lub w łzawo-współczujący sentymentalizm było w takiej sytuacji realnym niebezpieczeństwem. „Jak oddać grozę i mitręgę ich egzystencji?” – na to bardzo podchwytliwe pytanie musiały odpowiedzieć dramaturżka Paulina Skorupska i reżyserka Weronika Fibich, kształtując umowną sferę scenicznej rzeczywistości, „wypozażoną” w krępującą, „osobiście dosłowną” obecność bohaterek-ofiar-heroin walki o przetrwanie.

I odpowiedziałyby na owo pytanie celująco, gdyby nie te nieszczęsne pytania na koniec.

Spektakl zaczął się od bardzo łagodnej, delikatnie zarysowanej introdukcji, jaką był niewątpliwie występ Mariny Hulii – osiadłej od dawna w naszym kraju byłej obywatelki ZSRR, działaczki na rzecz integracji czeczeńskich kobiet i dzieci. Ostatnim jej dziełem jest założenie w 2016 roku „demokratycznej szkoły” na dworcu w Brześciu, gdzie gromady kaukaskich rodzin koczują w nadziei przedostania się do Polski.

Marina opisuje swe dzieciństwo, spędzone w przenikniętym zapachem moreli mieście nad Dnieprem (nie podała jego nazwy, moja internetowa kwerenda wskazała na Czerkasy). Pogodne historie o tacie-weteranie, jego ogromnym księgozborze, o przekomarzaniu się z babcią, kto jest ważniejszy – Pan Bóg czy Lenin (to już było dla mnie raczej „ambiwalentnie pogodne”) czy o pociągach pełnych weteranów, zamawiających u małej Marinki odpiewanie przebojów z ich bohaterskiej młodości, przerywane były wypowiedanymi (albo raczej wyszczekiwanymi) po rosyjsku przykazaniami – poleceniami o konieczności bycia silną, a wtedy z pewnością zostanie „komandirem” oddziału pionierów i będzie mogła wydawać im rozmaite komendy, które dla przykładu ostro wykrzykuje.

Tekstom owym towarzyszą odpiewane do mikrofonu radzieckie piosenki, w tym dwukrotnie zaintonowany nieśmiertelny hit Sopotu ‘63 *Pust’ wsieгда будiet solnce*, wylansowany przez Tamarę Miansarową. Marina go nie znosi, ale jakże go nie zaśpiewać, gdy wspomina się swe pogodne dzieciństwo, osnute zapachem moreli?

Sielanka się gwałtownie kończy, gdyż „dynamicznie się rozwijający” radziecki przemysł zawiadnął także naddnieprzańskim miastem, rozsznuwając po całej okolicy zapach acetonu (morele zapewne ścięto, ale o tym narratorka liतोściwie nam nie wspomina). I gdy z ust córki Mariny zaczyna się wydobywać „acetonowy oddech”, przychodzi pora na emigrację. Z siedmiu tysięcy tomów domowej biblioteki trzeba wybrać skromny raczej zapas książek, mieszczący się w jednej walizce...

Wszystko to odbywa się w nader skromnym otoczeniu: w sali Sceny Roboczej krzesła dla widzów ustawione są tym razem po dwóch bokach przestrzeni gry, w której najbardziej wyróżniającymi się elementami są wsparte na stojakach pochylnie z prostych desek (wszystko to zbudowane jest z surowego drewna). Tuż pod nimi położone są pokażnej wielkości buraki, które Marina Hulia na samym początku uderza drewnianym kijem z metalowym haczykowatym zakończeniem, kierując ich ruch w górę, wbrew grawitacji – tak jakby usiłowała nimi grać w jakiegoś „golf’a pod górkę”.

Sceneria uzupełniona jest stojącym na środku nieco w głębi mikrofonem i ustawionym w głębi stołem, nad którym umieszczona jest kamera, filmująca wstawiane na płaski talerz kartki z tekstami, a także obraz wzburzonych morskich fal.

Wracając do zaczynającej spektakl sceny „gry w golf’a”: nie wiem, co ma oznaczać ta czynność – może ma ona jakieś symboliczne znaczenie, może jest jakąś metaforą... Wykonywana jest dość ceremonialnie, z rytualnym jakby namaszczeniem. Niewątpliwie jest ważna dla Mariny. To mi wystarcza.

Podobne pytania zadawałem sobie dość często, gdy teren gry opanowały Heda, Milana i Madina. Odpowiedzi na owe pytania były oczywiście takie same jak w tym początkowym przypadku. Najbardziej przejmujące było dla mnie ceremonialne pokrojenie buraków na kanciaste kawalki, a potem przybicie ich wielkimi gwoździami do desek, które w międzyczasie przekształciły się z trzech pochylni w trójkątonowy stół, ustawiony na stojakach. Gdy trzy kobiety przyzodowały je potem „flagami”, zrobionymi z krótkich metalowych prętów i plastikowych „koszulek” na dokumenty, i gdy ustawiły w powrotem deski na kształt pochylni, dotarło do mnie przerażające znaczenie nadane tym prostym konstrukcjom – to były groby!

Przerażenie przerażeniem, ale z teatralnego punktu widzenia owo rytualnie zrytmizowane, powolne konstruowanie grobów było majstersztykiem. (W międzyczasie Marina Hulia poinformowała nas między innymi o tym, że jednej z Czeczenek zabito trzynastoletniego syna.)

Finezyjnie skomponowana scena konstruowania grobów (dopowiadam sobie: dla tych, których ciała znaleziono, i dla tych, których los jest nieznan, choć zapewne nie żyją) uzupełniona została po chwili sceną rozpóścierania na podłodze wyciągniętych z worków białych ubrań. Które z nich należały do żywych, które do zabitych, a które do zaginionych? Tego się na szczęście nie dowiedzieliśmy. Na szczęście, bo dopowiadanie czegokolwiek w tym momencie pachniałoby sceniczną lopatologią.

Której nam, niestety, nie oszczędzono na sam koniec. Ale o tym już opowiedziałem na początku, więc nie ma co do tego wracać.

PS Tytułowa *popytk*a to, jak twórczynie spektaklu piszą w programie, „procedura nieuregulowana prawnie. Uchodźcy przesłuchiwani są na granicy przez pograniczników. Zapada decyzja, kto może wjechać do Polski, a kto nie. Niektórzy próbują kilkadziesiąt razy [kocując na dworcu w Brześciu nawet miesiącami, stąd pomysł Mariny na szkołę – J.T.]. Zawarta w słowie *popytk*a – *pytk*a w języku rosyjskim oznacza torturę”.

15-05-2019

Centrum Rezydencji Teatralnych SCENA ROBOCZA w Poznaniu

Weronika Fibich

Popytka

reżyseria: Weronika Fibich

dramaturgia: Paulina Skorupska

muzyka: Artur Sosen Klimaszewski

ilustracja: Ewa Ciechanowska

obsada: Milana Goytamirova, Heda Debirova, Marina Hulia, Madina Mazaliewa

premiera: 10.05.2019

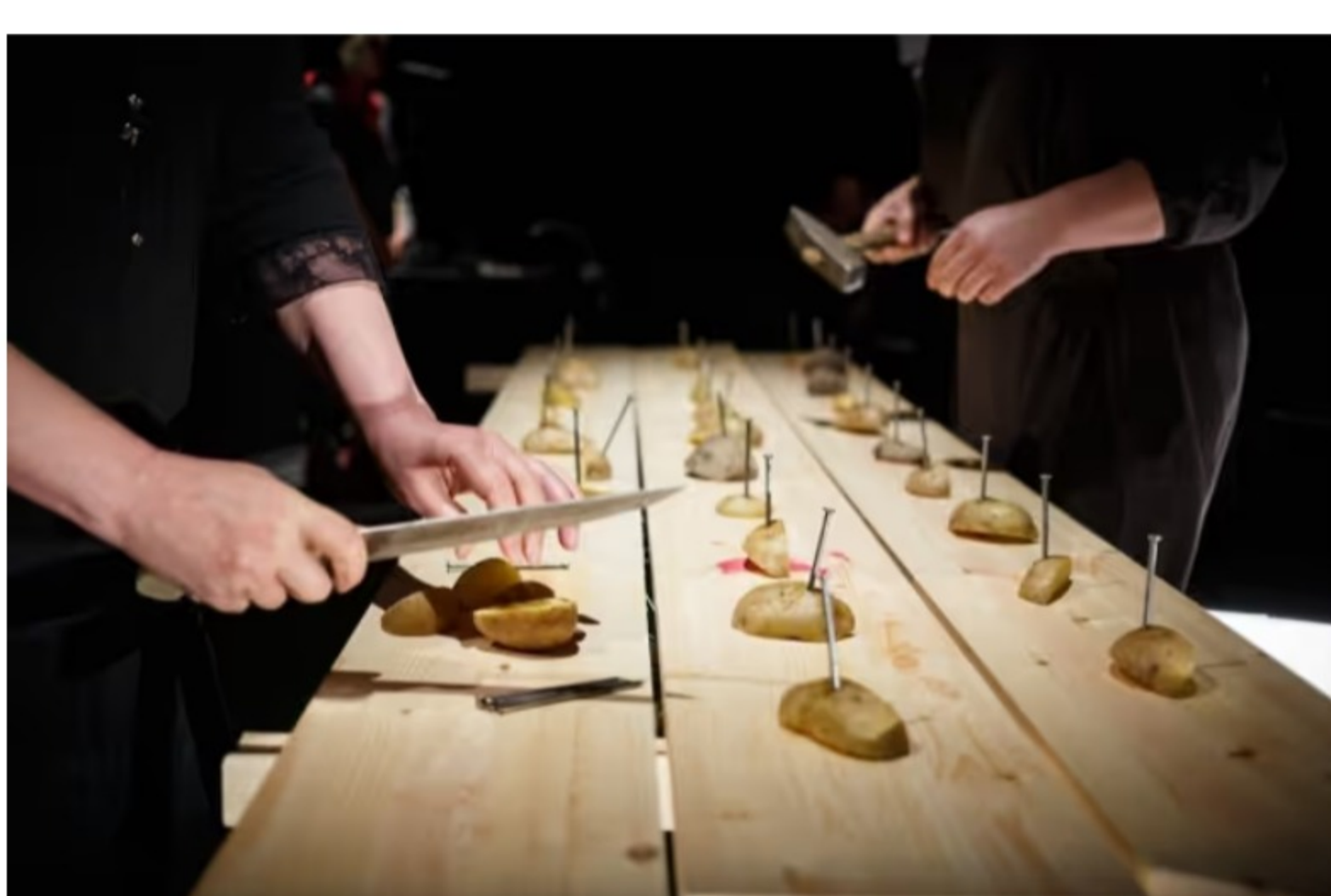
WERONIKA FIBICH

PAULINA SKORUPSKA

POZNAŃ

SCENA ROBOCZA - CENTRUM REZYDENCJI TEATRALNEJ

*Popytk*a, rez. Weronika Fibich, Centrum Rezydencji Teatralnych SCENA ROBOCZA w Poznaniu



Fot: Piotr Bedliński



Oglądasz zdjęcie 1 z 8

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz

☐ Nie jestem robotem


Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



POWIĄZANE TEATRY

 Scena Robocza - Centrum Rezydencji Teatralnej

PRZECZYTAJ TEŻ

 Mirosław Kocur
Kafka, czyli Chińczyk

 Olga Katafiasz
Siekiera i koronki

 Tadeusz Kornaś
„Uczynki dobre w serca swoje wpuście”

 Anna Jazgarska
„Ktoś musi być mały, żeby inni byli duzi”

 Olga Katafiasz
Między nieuchronnością a wyczerpaniem

 Piotr Cieplak
O ogłoszeniach drobnych

BĄDZ NA BIEŻĄCO

